

III nagroda w VII Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”

dla Bogumiły Merc

z Gimnazjum nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Wejherowie

za pracę pt. „Miniatura na dwa serca”

w kategorii szkół gimnazjalnych – proza

Miniatura na dwa serca

*“Dla Boga Panie Zbigniewie Mazurkiewicz! Larum grają! wojna! nieprzyjaciel w granicach!
a ty się nie zrywasz? (...) na koń nie siadasz? Co się stało z tobą, żołnierzu? zaliś swej dawnej
przepomniał cnoty, że nas samych w żalu jeno i trwodze zostawiasz?”*

Henryk Sienkiewicz

Dziś stajemy nad trumną mojego dziadka Zbigniewa, który był człowiekiem skromnym, niekonfliktowym, wesołym, który swoim życiem nie chciał wpisać się w żadną historię. Ostatnim jego życzeniem byłoby pochować go w bramie cmentarnej na ścieżce tak, aby wszyscy go deptali i zapomnieli, aby ślad o nim zaginął. Kilka dni temu na łożu śmierci do swego brata Janusza dziadek powiedział; „Pamiętaj, nic nikomu nie mów”.

Każda rodzina ma jakąś historię. Dziadek zachował ją przez osiemdziesiąt sześć lat swojego życia. Wybrał los cienia, pogodził w swej egzystencji “sprzeczne ze sobą pojęcie / bytu i losu”.

Bo to był dziadek, który widział wojnę oczyma dwunastolatka, bo urodził się w Koskowie - gmina Lubotyń, powiat łomżyński, 6 lutego 1927 roku.

Bo to był syn, który widział, jak w jego rodzinnym domu w Rząśniku ojciec Władysław Karol Mazurkiewicz, nauczyciel, żołnierz AK przyjmował od partyzantów przysięgę wojskową.

Bo to był chłopiec, który w wieku szesnastu lat stracił ojca, aresztowanego 5 listopada 1943 r., więzionego w Zambrowie i Białymstoku i zamordowanego 8 grudnia 1943 r. w Grabówku. „Pięciu mężczyzn / dwu bardzo młodych / pozostali w sile wieku” splątanych drutem kolczastym, spychano z ciężarówek do dołów i mordowano jednym strzałem w szyję.

Bo to było dziecko, które straciło matkę Kazimierę Helenę, nauczycielkę publicznej szkoły powszechnej w Rząśniku, 5 lipca 1944 r. aresztowaną, gdy prała i suszyła opaski białoczerwone z napisem AK. Dziadek wiedział, że „tobyzy od historii” okrutnie ją torturowały, aby w końcu, na miesiąc przed wkroczeniem Rosjan zastrzelić w Giełczynie nad Narwią. „Nie dowiedział się (...)/ o czym mówiła / w nocy przed egzekucją”. Został sierotą.

Największą tajemnicą dziadka było to, że jako łącznik i kurier AK o pseudonimie Sosna, na drabiniastym wozie pod słomą, woził nocami trumny zmarłych partyzantów na cmentarz do Tabądzina albo broń i amunicję dla oddziałów.

Do końca życia, podczas snu, trzymał lejce w dłoniach i popędzał konia. W końcu stracił słuch i możliwość chodzenia na własnych nogach, „Mówią, że ogłuchł - a to nieprawda / demony jego słuchu pracowały niezmordowanie”. Jako sierota ukrywał się w Głębczu, w gospodarstwie Jana Jastrzębskiego, gdzie wysłali go przełożeni z AK.

Zraniony psychicznie, połamany traumatycznymi wydarzeniami, został odnaleziony poprzez Międzynarodowy Czerwony Krzyż i dziadka ze strony matki, majora Tadeusza Andrzejewskiego.

W drodze do Grodkowa bracia, Zbigniew, Janusz, Roman widzieli „królestwo bez kresu i miasto popiołów” - Warszawę.

Zbigniew Mazurkiewicz jak „Pan Cogito szedł przez świat”, w swoim życiu „przyjmując formę kamienia”. Milczał przez osiemdziesiąt sześć lat, bo bał się „ptaka o nieznanym imieniu”, mając „pogardę za siostrę” a cichy śmiech za „jedyne wyrażenie niezgody na świat”.

Szkoda, że nie znaleźcie mojego pradziadka, majora Tadeusza Andrzejewskiego, dzięki któremu Zbigniew przeżył wojnę, skończył liceum w Grodkowie, a potem SGGW w Olsztynie. Major Andrzejewski ukończył studia w Wiedniu, znał siedem języków obcych, służył w armii austro-węgierskiej, był piłsudczykiem, dyrektorem gimnazjum w Radziejowie i liceum w Grodkowie, pracował w bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego jako tłumacz języka niemieckiego, został internowany na Węgrzech i uwięziony w oflagu - w Woldenbergu, płakał jak dziecko, kiedy z uczniami śpiewał „Rotę”.

Zbigniew Mazurkiewicz jak Pan Cogito „nie lubił życia na niby”, ale przez cały czas bał się, że ktoś odkryje jego akowską przeszłość.

W Grodkowie Pan Cogito poznaje pannę Cogitkę - Marię Janinę Koenigsberg, repatriantkę ze Złoczowa.

Babcia zawsze nam opowiadała...

Urodziła się 21 stycznia 1931r. pod Lwowem „w mieście leżącym na wielkim dziale wód, w połowie drogi między Morzem Bałtyckim a Morzem Czarnym”. Spędziła tam „szczęśliwe dzieciństwo i wczesną młodość”. Opuściła je, „aby nigdy tam nie wrócić”, bo nie zastałaby tam „ani żadnej rzeczy która nasza jest”.

W domu babci wisi do dziś jej obraz z okresu niemowlęctwa. Małe dziecko siedzi w fotelu, bawiąc się jabłkiem. „Tak było na Kresach” - mówiła babcia. „To ja, Maria Janina, po prostu Ninka”.

Gdy miała osiem lat, wybuchła wojna, pamiętała czerwony krzyż na niebie, zwiastujący nieszczęście, wycie psa podczas nalotów, wejście Ruskich do Złoczowa i to, że zmienili jej nazwisko na Kenigsberg. Opowiadała o ukrywającej się przed NKWD rodzinie Kornów, która mieszkała za szafą w dużym pokoju. „Do końca byli mężni / do końca byli wierni / do końca byli podobni”. Rodzinę Kornów wywieźli Rosjanie i nigdy więcej ich nie spotkała.

Babcia przeżyła koszmar głodu, opowiadała jak puchła, gdy z ciała lała się woda. Śpiewała nam ukraińskie kolędy, których nauczyła się, by dostać trochę jedzenia od Niemców w Boże Narodzenie.

Babcia opowiadała, że w Złoczowie po wojnie ludzie szli na kolanach do kościoła w podziękę za przeżyty wojnę.

Ze Złoczowa jechała w bydłowych wagonach do Grodkowa, po drodze pisała pamiętnik, który zaginął. W Grodkowie trafiła do liceum majora Andrzejewskiego, gdzie poznała Pana Cogito - Zbigniewa, mojego dziadka.

Po ślubie w 1953 r. Zbigniew dostał nakaz pracy w Wejherowie koło Gdyni. Tu, na Pomorzu zawsze byli bosymi Antkami, bo nie byli Kaszubami.

Dla Zbyszka Nina była wszystkim: matką, strażniczką życiowej tajemnicy, opoką, Aniołem Stróżem, który "szedł zawsze / pół kroku za nim / słyszał jak jego skrzydła ocierają się o niego".

Bo życie tych dwojga ludzi przez pięćdziesiąt osiem lat było miniaturą na dwa pas, na dwa serca.

Jak „dwie krople zatrzymane na skraju twarzy”, przesyłali sobie z lat wojny „ukłon cienia”. „Płynąc pod prąd”, jedli „gorzki chleb rozpaczy”.

Pan i Pani Cogito - Zbigniew i Maria.

„Teraz masz spokój”, dziadku.

„Teraz masz spokój”, babciu.

„Reszta nie jest już milczeniem, ale należy do mnie”.

Przecież wszyscy jesteśmy w „więzieniu historii”, ważne jest jednak, żeby nawet wtedy „zachować się godnie lub mniej godnie”.

W moim gimnazjum od kilku lat przyznaje się tytuł „Człowieka Myślącego”. W październiku 2016 r. Bogumiła Merc, wnuczka Marii i Zbigniewa otrzymała tytuł Panny Cogito. „Została powołana...”.

Przed moim rodzinnym domem w Wejherowie szumią sosny...

Udokumentowanie pracy



Zbigniew1984r, działka Wejherowo



Dziadek Zbigniew był jak „Pan od przyrody”. „on przyniósł / ciemne ziarno / i powiedział: sporysz”.



Trzej bracia - (od lewej) Zbigniew, Janusz i Roman, żaden z nich nie został kombatantem. „Ocalałeś nie po to aby żyć / masz mało czasu trzeba dać świadectwo”



Kazimiera Mazurkiewicz



Władysław Mazurkiewicz (po prawej)
i jego ojciec

„Nie opłakała ich Elektra / nie pogrzebała Antygona / i będą tak przez całą wieczność /
w głębokim śniegu wiecznie konać”

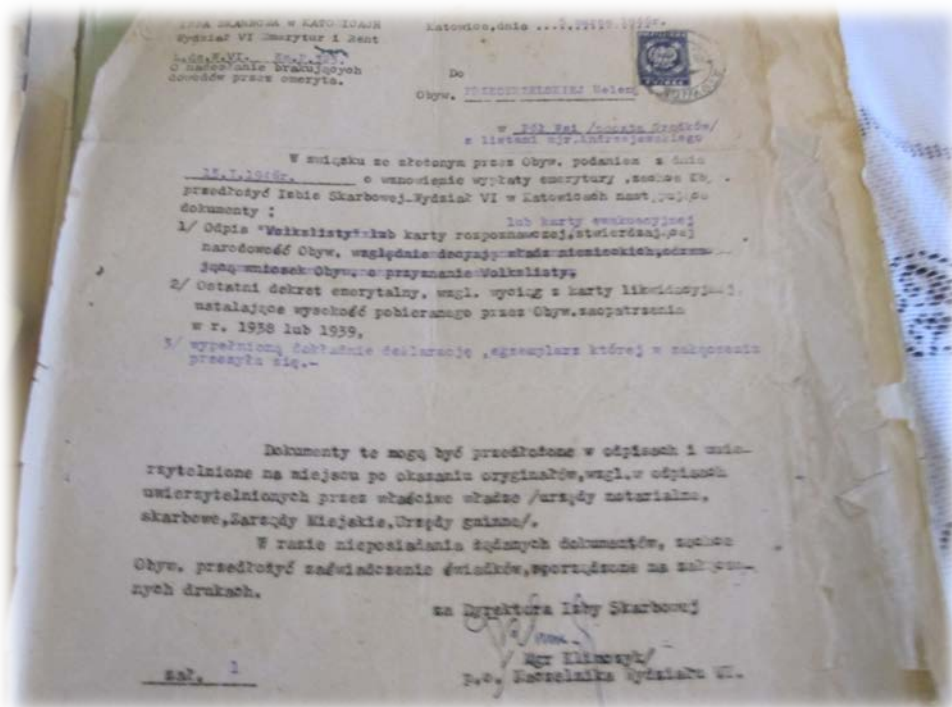


Major Tadeusz Andrzejewski
„Mój Boże,
jak go strasznie kochałem (...),
bardziej niż Wojsko Polskie i lody
waniliowe
szedł zawsze
pół kroku za mną”



Z lewej: dokument Kazimierzy Mazurkiewicz. Pracowała w szkole razem z mężem, uczyła języka polskiego i geografii, grała na skrzypcach, a pochodziła ze Złoczowa. Władysław urodził się w Karwodrzy koło Tarnowa.

Z prawej: dokument - zaświadczenie Głównego Urzędu Statystycznego Władysława Mazurkiewicza.



Dokument - prośba o rentę dla Zbigniewa, Romana i Janusza Mazurkiewiczów po zmarłych rodzicach, napisana przez majora Tadeusza Andrzejewskiego.



Maria Janina Koenigsberg na Kresach

„Gdybym tam wrócił / pewnie bym nie zastał / ani drzew dzieciństwa / ani krzyża z żelazną tabliczką”.



Mały Zbigniew Herbert



Babcia Maria

„Mona Liza nie ma mocy ocalającej”



Gimnazjum nr 7
w Wejherowie

DYPLOM UZNANIA

dla Panny Cogito

...*Bogumilka... Merc*.....



Gratulacje

Organizator

*Espiot
Wilk*

Dyrektor

J. Jankowski

Wejherowo, ~~październik~~...2016 r.

Szkolny dyplom uznania Panny Cogito
„Bądź odważny (...)/ w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy”



Ślub 06.04.1953 r. Grodków

Zdjęcie ślubne Marii i Zbigniewa z 6 kwietnia 1953 roku.
Pan i Pani Cogito idą przez świat.



Zbigniew i Maria 1997 r.

„Modlili się o śmierć gwałtowną / i ta im zostanie przyznana”